

— Ale chyba nie swoją własną.
 — Owszem, mój wuju, był raniony.
 — Ach! musiał się dotąd wyleczyć z tej rany, biedny chłopak! Widziałas go odtąd?
 — Widziałam. To on mnie ostrzegł, tak, jak już wujowi mówiłam, że czyha na mnie w Paryżu niebezpieczeństwo i pomógł mi do ucieczki!
 — Pocciwy chłopak! Wyobrażam sobie, z jaką wdzięcznością myślisz o nim.
 — Powinnam tak myśleć o nim, jednak na nieśćczęście ten człowiek nie był mi nigdy sympatyczny.
 — Doprawdy?
 — A do tego jeszcze niedawno wydarzyło mi się coś dziwnego. Nowa napaść, z której uszłam cudownym jakimś sposobem.
 — Jeszcze awantura z apaszami, czy jak tam ich nazywają?
 — Sądzę, że to byli ci sami.
 — I gdzież to miało miejsce?
 — Tu, u nas, podczas burzy. Siedziałam na szczycie Per Roche i patrzyłam na ten oto portret. Janka podała fotografię Henryka Allanowi i opowiedziała dokładnie cały przebieg zajścia. Twarz jej przy wywoływaniu tych strasznych wspomnień zbladła silnie, a oczy zaszyły łzami.
 — Ten portret był moim talizmanem — kończyła wzruszonym głosem. — Ujrzawszy go w mojej ręce, ten okropny człowiek, ciągnący mnie do przepaści, zatrzymał się nagle i koniecznie żądał odemnie nazwiska tego, kogo ta fotografia wyobrażała. Nie wiem doprawdy, co mnie popchnęło, aby mu odpowiedzieć, że jest to hrabia de Kermor, mój narzeczony. To kłamstwo uratowało mnie przed śmiercią i...
 — Mów dalej, moje dziecko — wyrzekł Allan niespodziewanie łagodnym głosem.
 — Och! przypominam sobie dokładnie ich słowa: To ten z ulicy Eutrepot, rzekł ten wysoki, zwracając się do towarzysza, małego chłopca, którego nazywał Toto. Zrozumiałam, że był wdzięczny panu Kermor za niewydanie go. Potem dodał: Powiesz mu, co uczyniłem dla ciebie. Jestem Barykada. Teraz skwitowaliśmy się. I poszedł z tamtym drugim, który mi się wydał być gorszym. Kiedy już byli o kilka kroków, dosłyszałam jeszcze: Ale Delrue będzie wściekły! Niech sobie teraz sam radzi!
 — Do diabła! — zaklął Allan, zaciskając pięści — to przecież jasne, jak słońce! To Delrue obarczył tego apasza tą ładną robotą. Czy ty tego nie rozumiesz?
 — Och! mój wuju! Co za straszne przypuszczenie! On dwa razy uratował mi życie. Jakże mogłabym go w ten sposób podejrzywać?
 — Powiedz, że chciał się dwa razy pozbyć ciebie! To będzie dokładniejsze!
 — Ależ, mój Boże, wuju Allanie! W jakimże celu? Cóż mu na mojej śmierci zależeć mogło?
 Allan przesunął ręką po czole i odetchnął całą piersią.
 — Mógł mieć cel ukryty! Przypuśćmy, że ten młody Kermor zawrócił sobie głowę tobą, tak, jak ty nim, moja mała! Gdybyś ty była, sama o tem nie wiedząc, przeszkodą do zawarcia jego małżeństwa z tą bogatą bankierówną, o której mi mówiłaś? Co myślisz o tem? Delrue mógł ładnie zarobić, żeby cię usunąć z drogi!
 — Wuju Allanie! — protestowała słabo Janka, ogłuszona tem odkryciem.
 — Nie zwracaj mi głowy! Wiem, co mówię i nie mówię na wiatr!
 — Ale kiedy hrabia de Kermor już się ożenił!
 — Jeszcze nie!
 — Co? czy być może?
 — Allan ugryzł się w język. Natychmiast poprawił się, chcąc zatrzeć nierozważnie wymówione słowa.
 — To jest... właściwie... tak coś słyszałem. Ale to niepewna wiadomość. W tych dniach, kiedy jeszcze leżałem w szpitalu, czytano dziennik przedemną. Była w nim mowa o jakimś panu de Kermor, który opuścił kraj, udając się na wyprawę eksploatacyjną do Afryki... To coś nie bardzo wygląda na podróż pośrubną.
 Janka nagle doznała olśnienia, mgła ciemna przebiegła przed jej oczami, serce bić przestało i byłaby upadła, gdyby nie Allan, który zerwał się i silnie podtrzymał ramieniem.
 — A z tobą co znowu? — burczał! Chwiejesz się, jak gałąź na wietrze. Cóż ci się stało?
 Janka pomału powracała do przytomności, krew silniej nabiegła do serca... Utracona na zawsze nadzieja powracała znowu!
 — A więc pan Delrue kłamał przedemną! — wyszeptała z trudem.
 — Sądzę, że zdolny jest do tego, wiesz, kochanku! I do innych, ładniejszych rzeczy jeszcze!

Allan, jak gdyby obawiał się powiedzieć za dużo, zmienił kierunek rozmowy, pytał o pobyt Janki w więzieniu, napomknął o Luizie Rieux, dopytując się o nią ciekawie. Ale Janka nie wiele go w tym względzie mogła objaśnić, gdyż straciła z oczu przyjaciółkę, jak tylko wypuszczono ją na wolność.
 Już ósma godzina biła na wioskowym zegarze i przerwała ich rozmowę.
 — Do szatana! — mruknął Allan gniewnie. — A moja depesza do dyrekcji policyi? Jeżeli się nie pośpieszę, skompromituję się na całe życie!
 Porwał kulę do ręki i zmierzzył ku wyjściu.
 — Dosyć gadania, moja mała! Idę za ważną sprawą, lecz żebym za powrotem zastał wszystko w porządku, rozumiesz?
 — Szczęśliwej drogi, wuju Allanie! — zawołała za nim radośnie Janka, widząc, że nie udaje się do karczmy, ale w przeciwną stronę, wzdłuż wybrzeża.
 — — — — —
 Obecnie już Allan le Brenn był w posiadaniu klucza całej szatańsko obmyślanej intrygi. Wiedział to, czego Henryk de Kermor nie mógł mu powiedzieć, a co Delrue ostrożnie ukrył przed nim: zasadzce dwukrotnej, uczynionej na Janinę. Gdyby teraz Delrue znalazł się w pobliżu niego, byłby przeszedł niemiłą i niebezpieczną godzinę.
 — Ten nędznik mówił mi — myślał Allan — że bankier z córką obmyślił plan usunięcia Janiny, ale nie ośmielił się zdradzić, że plan ten był dwa razy skuteczniejszy. Opatrzność chciała, że dwa razy Henryk bezwiednie stanął na przeszkodzie ich niecnych zamiarów. Jaka radość będzie tych dwojga, kiedy dowiedzą się całej prawdy! Ale z wami, nędznicy, spotkam się jeszcze! — zawołał, groźnie wyciągając pięści — i to niedługo! A wtedy zobaczymy, kto na placu zostanie!
 Allan znajdował się już w znacznym oddaleniu od domku le Brennów, wziął więc do ręki kulę, którą się podpierał i nie mogąc w inny sposób dać ujścia wezbranej w nim wściekłości, zaczął gwałtownie wywijać nią w powietrzu, jak gdyby gotując się do zaciętej walki. Jakiś czas szedł wzdłuż skalistych złomów wybrzeża, poczem skręcił w bok i zagłębił się w parów, utworzony z nagromadzonych olbrzymich skał. W jednym miejscu, gdzie potężne granitowe odłamy ugrupowały się w rodzaj grotty, wślizgnął się ostrożnie i po kilku minutach wyszedł zmieniony do niepoznania. Już ani śladu nie zostało ze starego, nadbrzeżnego włóczęgi. Był to Allan, amerykańnik, w ciemnym garniturze, w poważnym, budzącym zaufanie wyglądzie. Powrócił na wybrzeże i bocznymi ścieżkami skierował się do sąsiedniej osady. Wszedł do pierwszego domu, który był hotelem. W sali przy stoliku siedział jego szofer.
 — Jedziemy do Brest — oznajmił Allan — w przyspieszonym tempie.
 Automobil gotów do drogi huczał już na dziedzińcu. Dwie minuty nie upłynęły, a już maszyna pędziła całą siłą, w wskazanym kierunku...
 — Pod pocztę — rozkazał Allan, kiedy wjeżdżali do małego, starożytnego miasteczka.
 Automobil stanął i Allan młodzieńczym ruchem wyskoczył, biegnąc prawie do okienka. Oczekiwała już tu na niego depesza markiza de Kermor.
 — Prosi o rękę Janiny w formalny sposób — szepnął uśmiechając się z zadowoleniem. — Na swoją odpowiedzialność odpowiem „dobrze“, bo coraz bardziej przekonuję się, że ten dzielny chłopiec szczęśliwy będzie z moją małą!
 Wysłał natychmiast odpowiedź, poczem zawiadomił dyrektora policyi, że niewiele mógł się dowiedzieć o Luizie Rieux.
 Zalał wszyscy wszystkich, wskoczył do automobilu i kazał szoferowi wracać do Roche Kermor. Zatrzymał się przed tym samym zajazdem, gdzie wysiadł i już pieszo wzdłuż wybrzeża powrócił do grotty. Kiedy w jakiś czas później szedł drogą, prowadzącą do domku le Brennów, był znowu starym, obdartym rybakiem, podpierającym się na kuli i palącym olbrzymią fajkę na długim cybuchu.

Skała Per-Roche.

Po odejściu Allana, Janka zabrała się do uporządkowania mieszkania, stosując się do jego rozkazu, ale największe starania poświęciła stajni, która stać się miała jego domem mieszkalnym. Nie mogła jej zupełnie przeistoczyć i uczynić wygodną, lecz zrobiła, co było w jej możności, aby nadać jej wygląd czysty i przyjemny. Jedną tylko rzecz niepokoiła ją trochę. Wuj Allan, jako stary wilk morski, przyzwyczajony do niewygód i twardego łóża, z niezadowolaniem ujrzy koce i poduszki, przyniesione z domu dla niego. Zacznie się gniewać, kłać okropnie i może wyrzuci wszystko, nie zważając na nią!
 Janka, układając posłanie, westchnęła ciężko! Nie

łatwy do pozycia był ten stary krewny! Cieszyła się z jego niespodziewanego zjawienia się, ale byłaby wołała ujrzyć go innym.
 Ukończywszy porządki, Janka przystąpiła do swojej skromnej toalety. Spłótła w dwa grube warkocze, jasne, długie włosy i włożyła na siebie świeżo wyprasowaną sukienkę, poczem zabrała się do przyrządzenia wieczerzy.
 Stała właśnie przy piecu, kiedy zapukano do drzwi. Zdziwiła się Janka, gdyż nie mógł to być wuj Allan. Ten byłby wszedł od razu, nie zapowiadając się.
 — Proszę wejść! — zawołała z ciekawością i mimowoli lekko zaniepokojona nieoczekiwanymi odwiedzinami.
 W drzwiach uchylonych stanął Andrzej Delrue. Postawę miał pokorną, a fałszywe jego spojrzenie pobiegło badawczo ku młodej dziewczynie. W umyśle Janki nie zatarły się jeszcze słowa Allana, dotyczące się tego człowieka, przeciwnie, wzbudziły w niej nieufność i chęć dowiedzenia się prawdy. Spojrzała na wchodzącego z zimnym, surowym wzrokiem, czego dotąd byłaby się lękała uczynić. Trafiła się doskonała sposobność do zdemaskowania intryganta i postanowiła z niej skorzystać.
 — Zechciej pan usiąść, panie Delrue — rzekła, tenże zaś z przesadną uniżonością pochylał się przed nią. — Jakiemuż szczęśliwemu trafowi zawdzięczać mam dzisiejsze pana odwiediny? Czy może przychodzi mnie pan ratować, tak, jak to już raz się zdarzyło?
 Delrue zadrżał. To pytanie, rzucone w swobodnym tonie, zaniepokoiło go silniej, niż zimne i ostre przyjęcie, którego się mógł spodziewać, gdyby Allan le Brenn uprzedził był go z przybyciem. Ale Delrue jeszcze liczył na swoją szczęśliwą gwiazdę i wierzył, że w domu młodej dziewczyny zjawił się pierwszy.
 — Tak, panno Janino — rzekł, zdając się nie zwracać uwagi na ironię dźwięczącą w jej głosie. — Przychodzę raz jeszcze ratować cię, wyrwać z tego nędznego, szarego życia, niegodnego twojej urody, przychodzę cię ratować przed nędzą.
 Widząc jednak, że młoda dziewczyna milczy, ciągnął dalej coraz serdeczniejszym głosem:
 — Marzeniem i ambicją mojego życia byłoby widzieć cię szczęśliwą, panno Janino. I sam pragnę stworzyć ci to szczęście. Czy mogła pani kiedy wątpić o dobrych moich zamiarach? Niech pani odpowie, czy mogła pani wątpić w przyjaźń moją i gorącą chęć pomocy?
 Ale Janina milczała dalej, zajęta przyrządzaniem jakiegoś potrawy dla wuja Allana.
 — Panno Janino — nalegał coraz goręcej Delrue — zechciej mi odpowiedzieć? Czy nie domyślałaś się nigdy o uczuciu, jakie żywiłem dla ciebie od pierwszej chwili poznania? Nie jestem już w służbie Kermorów. Jestem wolnym, niezależnym człowiekiem. Jestem bankierem i posiadaczem poważnego majątku i przychodzę go do stóp twoich złożyć.
 — Ograbiłeś więc pan barona de Bressien? — zapytała zimno Janina, podnosząc nareszcie oczy.
 — Ja? Ja?!

— Przypuszczasz to mogę ze słów pana.
 — Ja? — powtórzył zaskoczony Delrue — Pani zapewne żartuje? Zkąd takie przypuszczenie! Pracowałem, spekulowałem i dorobiłem się, tak jak wielu innych. Kopalnie złota były mi w tem pomocne! Oto cała tajemnica mojego majątku i powód, że odkrywam przed tobą, Janino, inną jeszcze, która mnie dręczy od dawna! Tajemnica mojego serca!
 — Czy panna de Bressien wyszła już za mąż? — zapytała Janina, nie zwracając uwagi na to wyznanie.
 — Ależ zapewne — odpowiedział zmieszany Delrue. — I to już dawno.
 — I nie powróciła jeszcze ze swojej podróży poślubnej, czy tak?
 — W każdym razie nic nie wiem o tem... Muszą zapewne bawić jeszcze na wschodzie...
 — Lub na Zachodzie.
 — Nie rozumiem pani.
 — To takie proste przecież. Kongo francuskie znajduje się w zachodniej części Afryki. Tak mnie przynajmniej uczono.
 — Ale hrabia Henryk powrócił już stamtąd — próbował Delrue zeprecyzować.
 — I udał się tam raz jeszcze. Czy nie wiedział pan o tem, panie Delrue?
 — Kto mógł panią tak dobrze poinformować?
 — Czytuję niekiedy dzienniki, które dochodzą do naszej wioski. Dowiedziałam się z nich, że hrabia de Kermor przedsięwziął drugą wyprawę.
 — No, wie pani, nie zawsze można wierzyć wiadomościom, wyczytanym z dzienników.
 — Ani też nikomu, zdaje mi się.

(Dalszy ciąg nastąpi).